

jechalibyśmy pomódz doświadczenie przeprowadzić. Gdyby zaś kto znalazł pszczołę taką z trutem już martwą, to niech ją raczy nam przesłać we flaszeczce w okowicie, a my pošlemy ją do badania Prof. Dr. Leuckartowi, który jako zoolog z zawodu w takich sprawach pracuje.

Korespondencye.

Nieco o Muzeum pszczelniczem w Warszawie.

(Dokończenie).

Ule p. Lewickiego są pokryte daszkiem z desek acz cienkich, ale dobrze i gładko wyheblowanych, pomalowanych olejno, lub jeszcze tekturą smołowcową obitych czy nawet blachą, zaciekać nie mogą i nie zaciekają, i pszczoły z tej przyczyny nie marnują się mu, bo sama nawet poduszka z wierzchu położona, dostatecznie ule i pszczoły w nich ochrania od przecieków. Drogość zaś jego ula nie jest wadą, bo się opłaca. (?) I dlatego Dr. Ciesielski z przyjaciółkami swymi niesłusznie napada i szkaluje*) p. Lewickiego w swym „Bartniku post.“ Boli to go — ale nie zbytecznie, bo przemysł jego idzie dobrze, dochód mu przynosi — i on nawet nie łatwo może zadość uczynić wszystkim zapotrzebowaniom na wszystkie strony — zapotrzebowaniom na jego ule próżne i z pszczołami, — czego zdaje się, p. Ciesielski nie może przedstawić na swą obronę w tym sporze**).

*) P. Lewickiego ani nie napadaliśmy ani nie szkalowaliśmy nigdy w „Bartniku“, inna rzecz, że jego postępowania pochwalać nie możemy, lecz spełniając obowiązek obywatelski, jesteśmy zniewoleni bezwzględnie je wytykać. Wszakżeż o całym przedsiębiorstwie p. Lewickiego wyrażaliśmy się bardzo względnie i z rezerwą aż do chwili, gdy panu L. i funkcyonaryuszom muzeum podobało się ogłosić w piśmie, że ul słowiański i wszystkie inne są do niczego, a tylko jego ul jest doskonałym. Tu już przekonaliśmy się, że mamy do czynienia z czemś więcej, jak z prostem uprzedzeniem. Do stanowczego i ostrzejszego wystąpienia więc dał p. Lewicki i funkcyonaryusze muzeum powód. Wolno p. Lewickiemu chwalić, co swoje, ale niech nie potępia tak przemądrzale tego, co drudzy doświadczyli jako dobre. (Red.).

***) Rzeczywiście w tym kierunku nie możemy iść w zawody o lepsze z p. Lewickim, naszym bowiem zadaniem było i jest szerzyć postęp w pszczelnictwie ku zyskowi ogółu, a nie własnemu. To też nigdy niczego nie oddawaliśmy publiczności z zyskiem własnym, lecz w najpomyślniejszym razie tylko bez straty. I tak, gdy został uchwalony normalny ul Galicyjskiego Towarzystwa (dzisiejszy słowiański)

Teraz w końcu moje zdanie. Rozchód i wydatek p. Lewickiego na pszczelarstwo bardzo jest wielki — dochód zaś główny jest z roboty i sprzedaży ulów, nie zaś z sprzedaży miodu i wosku. Więc taki dochód może mieć nie każdy pszczelarz — bo to już dochód stolarsko- i tak dalej przemysłowy, nie zaś jedynie pszczelarski. Powtóre, ule te p. Lewickiego, jakie widziałem, gdyby nie łatwo psuły się, nie przeciekały i pszczoły w nich

zajęliśmy się jego rozpowszechnieniem rzetelnie, w tym przekonaniu, że jest lepszym od innych używanych. Ponieważ zaś Towarzystwo samo nie miało funduszków żadnych, więc rozsyłaliśmy tym, którzy tego zażądali, ul ten na wzór po cenie takiej, ile za niego sami płaciliśmy, dodając z własnej kieszeni kosztu dostawy do kolejki, listów frachtowych, poczęstnego i t. p., i tak ule drewniane odstępywaliśmy po 4 złr. 20 ct. i 4 złr. 50 ct., a słomiane po 2 złr. 50 ct.

Ze się literalnie tak rzeczy miały, to poświadczyć mogą p. Teofil Łucki we Lwowie i ks. Porfir Bazański w Srokach pod Lwowem, który może doda i to, że do większej partii uli słomianych, które wyrabiał kmieć z jego wsi, dałem z własnej kieszeni ramki, gdyż kmieć twierdził, że nie wychodzi na swoje i ramek nie dodał, a ja ceny uli podwyższyć nie chciałem, aby nie utrudniać ich rozpowszechnienia się. O tem wiadomo z resztą i p. Lewickiemu, bo gdy przed założeniem muzeum pszczelniczego raczył mię odwiedzić we Lwowie i życzył sobie kupić kilka uli, przeprosiłem go, że nie prowadząc żadnego handlu, służyć mu niemi nie mogę, lecz zaprowadziłem go do p. Łuckiego, który mu ich dostarczył. Uli zresztą ani narzędzi pszczelarskich nie dostarczałem nikomu w większej liczbie, a gdy się kto po więcej zgłaszał, robiłem przedstawienia, że taniej bez porównania może to wszystko wyrobić u siebie, podług kupionego jednego wzoru.

W roku 1875 rozpoczął brat mój Mieczysław hodowlę matek włoskich, nie mogąc atoli rzetelnie polecać zaprowadzania pszczoł włoskich lub innych ras, skłoniłem go, że zaniechał tego. Wydając od roku 1875 „Bartnika“ nie szczędzę kosztów, aby tylko to polecać w mojem piśmie, o czem sam doświadczę, że jest dobre, w tym też jedynie celu utrzymuję dwie pasieki, jedną większą na Podolu, drugą małą koło domu, gdzie liczne próby przeprowadzam. Doświadczenia z różnorodnemi ulami i ze zgnilcem kosztowały mię zwyż 1000 złr.

Przez kilka lat robiłem własnym kosztem próby, ażeby wyrabiać tanie wina dla ludu z miodu, już to z samego, już też z owocami, i tym sposobem przyczynić się z jednej strony do rozpowszechnienia sadownictwa i pszczelnictwa, z drugiej do umoralnienia dziś gorzałką zalewającego się chłopka; rezultat doświadczeń korzystny ogłosiłem w zeszłorocznym „Bartniku“.

W razach potrzeby, często w wypadkach choroby zgnilca, jeździłem w różne, nawet odległe okolice (Dębicy, Cieszanowa, Sokala, Stryja, Kałusza, Stanisławowa, Pistynia, Zaleszczyk, Skały, Załoziec, Tarnopola, Brodów, Krasnego, Lwowa), zwiedzać i rewidować pasieki,

nie marnowały się, choć bardzo drogie, byłyby dobre i praktyczne, lecz właśnie ja tu, doświadczwszy na sobie, z ulami Ramoszyńskiego i Ważniowskiego i u moich sąsiadów prowadzących pszczelarstwo w tychże ulach, że wyheblowane, pomalowane, a jak u mnie gontami na deski przytem obite, pomimo to już na drugą zimę wodę ze śniegów i deszczów przepuszczają, tak że słoma pod daszkami na ramkach była mokra, wilgoć w środek ula między ramy zachodziła i przeto pszczoły zimowały źle,— ule te zarzuciłem z tej przyczyny, i swe ule Lubienieckiego pomysłu, przerobiłem na ramowe w rodzaju ula słowiańskiego, i teraz straty przez zimę z tych przyczyn prawie nie miewam. O tem świadczę. Wydajność zaś na miód, na roje — obu uli Lewickiego i galicyjskiego jednakowa — a cena uli bardzo różna. Więc tylko czas i dalsze doświadczenie może przekonać bezstronnych pszczelarzy, w którym z tych uli korzystniej jest prowadzić pszczelarstwo, i tenże czas pogodzi zapewne Szanownego Redaktora „Bartnika postępowego“ z p. Lewickim ***). *Dr. Łowicki z Nurczyka.*

nie przyjmując za to żadnego wynagrodzenia, ani nawet zwrotu kosztów podróży, gdyż czyniłem to dla własnego doświadczenia i pouczenia się. Dwie pasieki, które założono z mojej inicjatywy, odkupiłem po tej samej cenie, ile kosztowały, przekonawszy się, że gdyby dalej przy tych właścicielach były zostały, byłyby ich narażyły na straty, a ci panowie byliby z mej przyczyny przeciwnikami szerzenia pszczelnictwa. Odtąd nie namawiałem nikogo do zakładania większej pasieki.

Wydaję dziesiąty rok „Bartnika“ po możliwie najniższej cenie, ażeby umożliwić i biedniejszym korzystanie z niego; że i to wydawnictwo nie przynosi mi żadnej zgoła korzyści materialnej, muszę przyznać p. Lewickiemu i p. Łowickiemu w zupełności, a księgi skrupulatnie prowadzone mogą tego dowieść każdej chwili.

Otóż pod tym względem pobije mię p. Lewicki w zupełności, lecz i tu każdy z nas czyni tylko to, co go jego zawód czynić zniewala, p. Lewicki bowiem jest z zawodu kupcem, a ja profesorem uniwersytetu, p. Lewickiego zadaniem jest sprzedawać, a mojem uczyć. (Redaktor).

***) Szanownego autora i szanownych naszych czytelników przepraszamy, że pozwoliliśmy nadużyć ich cierpliwości tylu dopiskami, lecz w obec tego, że panu Lewickiemu i funkcjonaryuszom muzeum pszczelniczego się zdaje, że tylko oni są patentowanymi (przez siebie samych) pszczelarzami, i jedynie oni ostatecznie o rzeczach pszczelnictwa zasądzać mogą, inni zaś „właściwego gospodarstwa pasiecznego nie rozumieją“, widzieliśmy się zniewoleni wyja-